

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Zamek Lubelski, gestapo, szkoła handlowa

Powrót taty

Zaczęłyśmy chodzić do tego gestapo, wstawiać się za ojcem. Pierwsza poszła mama, bardzo to przeżyła, bardzo się zdenerwowała. Nie wiem, co mama tam mówiła, bo myśmy nie rozmawiały już o tym. Tylko takie krótkie komentarze, czy jest nadzieja, czy nie ma. Jak poszłam sama, to już wiem, co mówiłam. I mnie się dużo udało tam załatwić sprawy, tak mi się wydaje. Bo stamtąd właściwie nikt nie wracał z tej jedyńki, z tego pierwszego oddziału. A ja przychodziłam i opowiadałam, że jestem zaskoczona, że ktoś musiał być bardzo niedobrym człowiekiem, że oskarżył ojca, który był zawsze wzorem dla ludzi i miał wielu przyjaciół. I właśnie zaprzyjaźnił się z mieszkającym obok niedaleko naszego domu Niemcem, robiliśmy zdjęcia razem i dzieliliśmy się. Ojciec jemu te rzeczy różne wykonywał. A tu nagle jest taka sytuacja dla nas. I właśnie mówię, ci wszyscy przyjaciele bardzo ubolewają nad tym i na pewno by byli zaskoczeni, że taki los go spotkał. Tak zawsze mówiłam i prosiłam, żeby wzięli pod uwagę, że my naprawdę bardzo cierpimy, że ojca nie ma. A oni mówili ze mną po polsku, bo to byli prawdopodobnie koloniści ci niemieccy, którzy mieszkali tutaj. I oni mnie dlatego zrozumieli, bo ja opowiadałam o tym kolonistcie niemieckim, który był przyjacielem, wzorem dla innych, bo był pedantem. Zawsze w tym obejściu jego było super. Bo faktycznie tak było, bo to Niemiec, oni tacy są. No i tak chyba mu przemówiłam do sumienia wtedy. Ilekroć przyszłam, to zawsze tam wspominałam kogoś, komu ojciec coś dobrego zrobił i z narażeniem własnego życia. Takie były sytuacje. Tam było tak, że jedno drzwi, potem korytarzem drugie, trzecie, czwarte, a tu było zejście do piwnicy, gdzie krzyk, jęk i płacz okropny. I ja miałam przejść i jeden wysyłał mnie do drugiego. To ja przez pięć pokoi przechodziłam. Nie z jednym. I nie wiem dlaczego i na czym to polegało, do dziś nie wiem. I to samo mówiłam. A ponieważ mówiłam to samo, to u nich się to bardzo liczyło, bo jak ktoś raz mówił tak, a raz inaczej, to już mówi kłamstwo jakieś, kombinuje. A ja ciągle to samo powtarzałam. I pytam jednego: „Kiedy wróci mój ojciec?”. A on mówi: „Za jakieś dwa tygodnie”. Przychodziłam po raz drugi, a ubrana zawsze byłam w taki płaszcz

biały, bo wtedy się nosiło takie płaszcze. Tak zwane prochwce. Taki kremowy i berecik miałam biały. I trochę im przypominałam Niemkę, bo one się tak stroiły. I tak z tej rozmowy wynikało, że on coś tam bierze pod uwagę, obiecuje. Ale ta obiecanka trwała przez wiele miesięcy. Efekt był żaden. Albo nie mieli możliwości, albo nie mieli władzy nad tym, tylko ktoś inny mógł mieć. W każdym razie to długo trwało, ja już im po prostu przestałam wierzyć. I zaczęłam mówić, że oczekiwałam przez te dwa tygodnie, o których mi powiedzieli. I niestety jeszcze nie zdołałam się spotkać z ojcem. Po pewnym czasie siedziałam sama w tym domu, gdzie mieszkaliśmy przy ulicy Leśnej, a mama wyszła z bratem do babci. I wyszli wieczorem później, bo pewnie nie miała czasu mama, bo żeby coś zarobić, to się zatrudniła chyba w zakładzie tytoniowym, taka była fabryka tytoniu. I właśnie siedzę sama cichutko, taka lampka się świeciła przykręcona, żeby oszczędzać naftę, to takie były czasy. Tylko ponuro, ciemno i siedziałam sama i tak rozmyślałam nad tym wszystkim, bo było o czym myśleć. Bo nam też, jak byłam w szkole, ciągle groziło wywiezienie do Niemiec na roboty. I siedzę tak, to była sobota, 7 listopada. I w tym ciemnym, ponurym pokoju siedzę i nagle ktoś puk, puk. Myślę, kto tam idzie, bo kiedyś się nie zamykało drzwi. Drzwi były zawsze otwarte, tylko się pukało. „Proszę”, to się wchodziło albo nie wchodziło się, bo nikt nie prosił. Więc ja byłam zaskoczona, już ósma godzina, ktoś idzie do nas, przecież mama nie będzie pukała. Wstałam z krzesła i biegnę do drzwi. I co się okazuje? Zobaczyłam okropnego człowieka, w jakichś łachmanach, kości i skóra. I w łachmanach. I ja się przestraszyłam, no bo to widok był dla mnie niesamowity. I usłyszałam takie słowa: „Dziecko, nie poznałaś mnie?”. A głos był mojego ojca. Wszystko było inne już, a głos był mojego ojca. Otworzyłam drzwi, ojciec wszedł. Szybko te szmaty okropne zdjął, bo tam w tej sali, gdzie on był, to było około czterdziestu osób. Nie wszyscy mogli się nawet położyć, bo się nie mieścili w tej celi. Więc mycia nie było, wiadro jako toaleta. Takie były warunki. I mój ojciec, nie wiem, pewnie mu zabrali to ubranie, w którym poszedł. Był w jakichś łachmanach potwornych. Zanim moja mama przyszła, to mój ojciec zdjął wszystko z siebie, umył się i założył szlafrok. A moment, kiedy wchodził ojciec, to była godzina ósma. 7 listopada o godzinie ósmej w 1925 roku ja się urodziłam i to były moje narodziny drugie. Taki zbieg okoliczności. W ten dzień sobota wypadła i w sobotę ojciec przyszedł. W sobotę o godzinie ósmej wieczorem się urodziłam, 7 listopada. Dlatego to było takie wielkie przeżycie. To dla kogoś by nic nie znaczyło, przyszedł tego czy tego, ale dla mnie to było szokujące. Ale wrócił. I potem już jak wrócił, to był wielce przestraszony. Skończyłam wtedy szkołę handlową.

Data i miejsce nagrania	2016-02-01, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"